Nr. 31. We Lwowie, Poniedziałek dnia 4. sierpnia. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO”.

Bakterye i bakcylle.

Już sam ważny i obecnie powszechnie znany fakt, iż niektóre ciężkie i życiu zagrażające słabości stoją w ścisłym związku przyczynowym z bakteryami, usprawiedliwia w zupełności pytanie w ustach każdego nieświadomego: czem są bakterye i bakcylle jakie mają znaczenie? A jakkolwiek bakteryologia, owa najmłodsza latorośl nauk przyrodniczych, zdaje się spoczywać niewątpliwie jeszcze pod grubą osłoną, to przecież zdumiałbyś się niepomiernie łaskawy czytelniku a oraz w najwyższym stopniu przeraził, gdyby ci ona na powyższe pytanie wyczerpującą dała odpowiedź.

Podczas gdy dawniej wierzono, że na ziemi znajdują się żyjące organiczne stworzenia tylko o tyle o ile je w rzeczywistości widzieć i czuć można, to dziś wiadomo nam, iż żyjemy wśród całego świata drobniuchnych a niewidzialnych stworzonek, które tylko z pomocą silnych szkieł powiększających spostrzeżone i rozpoznane być mogą. I temu też tylko niezwykłemu wydoskonaleniu mikroskopów zawdzięczamy poznanie owych najmniejszych istot, które stają się widocznemi naszemu oku dopiero przy pięcsetkrotnem lub dwutysięcznem powiększeniu. Wszystkie te niewidzialne stworzenia nazywamy bakteryami czyli prątkami. Wiemy już o nich, że w niezliczonych odmianach znajdują się wszędzie całymi miljardami — kręcą się około nas, wirują w powietrzu, mkną z wodą, nurtują przez całą ziemię i dostają się z powietrzem, wodą i pożywieniem do wszystkich żyjących i nieżywych stworzeń, a więc także do zwierząt i ludzi, krótko mówiąc są wszędzie obecne z jedynym bardzo ważnym wyjątkiem, o którym wspomnimy poniżej.

Bakterye stanowią znane nam obecnie najniższego rzędu twory świata roślinnego, a ktoby mniemał, że one są wytworem czasów nowoczesnych, myliłby się bardzo. Już bowiem w skamieniałych resztkach przedpotopowych roślin odszukano ich ślad a z przeznaczenia ich wnioskować musimy, iż istnienie bakteryi datuje się co najmniej od czasu istnienia najstarszych organicznych stworzeń. Pod mikroskopem przedstawiają się one jako pojedyncze komórki rozmnażające się przez rozszczepianie, głównie w trzech formach i to: 1) jako drobniuchne kuleczki zwane prątkami kulistemi lub kokkami i mikrokokkami, 2) jako małe pręciki podobne do ziarnek nasienia poziomki, a stanowiące słusznie obawiane i znane bakcylle jako podrzędny rodzaj bakteryi, tudzież 3) jako sprężykowato kręcone niteczki zwane spirillami czyli prątkami krętemi. Wogólności zaś podobne są wszystkie do znanych roślinek najniższego rzędu, które nazywamy grzybkami pleśniowymi i drożdżowymi.

Jeśli zapytamy o znaczenie i zadanie jakie mają bakterye do spełnienia w gospodarstwie przyrody, to dowiemy się, iż one istnieniu swemu dają wyraz tak w kierunku dodatnim jak i ujemnym, bo tak z jednej strony jako niszczyciele świata organicznego, jak i znowu z drugiej strony jako jego zachowawcze i byt utrzymujące pośredniki. Wszędzie gdzie tylko znajdują się w przyrodzie najpodrzędniejsze ślady organicznych substancyi, gnieżdżą się także bakterye; tak w zimnie jak i w gorącu, tak w powietrzu jak w ziemi i we wodzie znajdują się takie, którym, dzięki ich właściwościom, dostarczone zostaną potrzebne do ich rozwoju i czynności życiowych warunki. Te ich czynności, a więc życie, rozwój i rozmnażanie się powoduje rozkład i zniszczenie substancyi organicznych, na których się znajdują. Narośnie pleśń na winie, gniją owoce lub jarzyny, stanie się mleko lub piwo kwaśnem, spleśnieje chleb lub ser, a mięso stanie się cuchnącem, to wszędzie przyłożyły swą rękę bakterye! Zostanie pochowanem ciało umarłego w ziemi, to niezliczone biliony i tryliony bakteryi doprowadzają do końca dzieło rozkładu, butwienia i ostatecznego roztworu; a wskutek wdrożonego przez nie procesu chemicznego przemieniają się organiczne substancye w inne ciała, które ze swej strony znowu służą roślinności za żywność! Ten właśnie proces przetwarzania powoduje rolnika, iż znosi gnijące i od bakteryi rojące się odchody zwierzęce, zbutwiałą słomę, gnijące siano i słomę jako nawóz na swe pola, by zasiane ziarna wyciągnęły dla siebie z tych zawładniętych bakteryami mas niezbędne do swego rozwoju pierwiastki i materye.

Jak więc szczytne ich zadanie! i jak cudowne urządzenie! Bakterye, będąc grabarzami odmarłych materyi organicznych, przerabiają je znowu w usłużne i dla nowego życia organicznego przydatne i niezbędne pierwiastki, utrzymując tym sposobem wegetacyę i florę, a pośrednio też i byt królestwa zwierząt, skoro przeważna część zwierząt żyje roślinami. Gdyby zatem miały bakterye zniknąć, to wówczas tak dzisiejsze roślinienie jak i prosperowanie świata zwierzęcego byłoby niemożliwem; zabierając zaś i niszcząc nieżywe organiczne substancye w tym celu, aby je uczynić znowu w ustawicznym obiegu materyi użytecznemi dla żyjących istot, są bakterye bez wątpienia jednoczącym i pośredniczącym łacznikiem między światem roślinnym a zwierzęcym. To też właśnie wzniosłe zadanie pośredników chemicznej wymiany w przyrodzie jest dodatnią stroną wszechobecności bakteryi.

Jakżeż jednak inaczej przedstawia się ujemna strona ich istnienia, jeśli rozpatrzymy istnienie bakteryi w tym kierunku! Przedewszystkiem dają się one we znaki każdemu i to w sposób nieprzyjemny przez swą obecność na każdem miejscu i przez niezwykłe natręctwo w życiu i gospodarstwie codziennem, szczególnie zaś w najgorętszej porze roku, gdy przy średniej ciepłocie 20° do 40° rozmnażają się one w niezwykłej mnogości gdzie tylko natrafią na jakąkolwiek organiczną substancyę. Wieleż owoców, jarzyn, ryb, mięsa, jaj, mleka, sera lub masła i t. p. psuje się w lecie? a wszystko to sprawiają te małe niewidzialne istotki w spółce z godnem towarzystwem grzybków pleśniowych, drożdżowych, czyniąc wiele artykułów żywności dla naszego użytku nieużytecznemi. Z tej jednak strony mamy obronę mniej lub więcej skuteczną, bo praktyka i doświadczenie życia dostarcza nam najrozmaitszych sposobów ochronienia artykułów spożywczych od zepsucia, jak n. p. przez użycie lodu, gotowanie i konserwowanie. A choć każda pewnie gospodyni doświadczyła już skutków obecności bakteryi, to jednak nie byłyby one mimo tego złego jeszcze zbyt karygodnemi, gdyby więcej żadnej szkody nie wyrządzały. Lecz niestety sprowadzają one na innem zupełnie polu straszne nieszczęścia!

Wspomnieliśmy wyżej, że bakterye znajdują się wszędzie a nawet w żyjących stworzeniach... z jedynym tylko wyjątkiem. Tym bardzo ważnym wyjątkiem są organa wewnętrzne i soki wszystkich organicznych istot w ich normalnym a więc zdrowym stanie. Tu wyłącznie ich nie ma! Cóż się jednak dzieje gdy organa te są w stanie anormalnym? Oto wśród tych nieprzeliczonych odmian bakteryi jest cały szereg takich, które nietylko zdołają się wedrzeć do wnętrza organizmu, lecz mogą się nawet w nim jak prawdziwe pasożyty ich kosztem i szkodą żyć i rozwijać. Te procesy rozwoju dokumentują się jako choroby i to zupełnie charakterystyczne i stosownie do poszczególnego rodzaju bakteryi o rozmaitym przebiegu. Ma tu miejsce w pewnym stopniu zaszczepienie się — lub jak to wyraz techniczny nazywa — infekcya czyli zakażenie i dla tego nazywamy w ogólności choroby bakteryjne chorobami inflekcyjnemi. Żadne pióro nie jest zdolnem opisać jak niezmierzony zakres ziemskiej niedoli i ziemskich walk i łez te dwa słowa w sobie zamykają! Każda z takich chorób infekcyjnych ma sobie właściwy rodzaj bakteryi, który w każdym poszczególnym wypadku zakażenia ten sam proces chorobliwy wywołuje, jakkolwiek sam przebieg słabości może być wielce rozmaitym.

Dla przedstawienia obrazu zniszczenia, jakie te chorobonośne bakterye powodują, wystarczy już wyliczyć, choćby bez żadnych komentarzy, owe wszystkie słabości, które do infekcyjnych należą. A więc przedewszystkiem wliczają się tu wszystkie ropienia zewnętrzne, otwarte, wewnętrzne i zamknięte (t. z. abscesy, bolączki i wrzody), a głównie wszystkie choroby przyranne, wśród których najwięcej znane są róża, tężec, zatrucie krwi przez materyę lub posokę, t. z. ropnica, posocznica i zakażenie gnilne. Do tych przyłączają się zaraz gorączka połogowa, wąglik (karbunkuł), zaraza śledzionowa, następnie trąd, nosacizna, tylczak, wścieklizna. Dalej należą tu błonica (dyfterya), czerwonka (dysenterya), durzyca, dur i febra powrotna, gorączka żółta, cholera; następnie wszystkie rodzaje malaryi t. j. chorób bagienicznych jak: zimnica przerywana, gorączka sienna, żółta febra, influenza, zapalenie gruczołu przyusznego (mumps), koklusz, zapalenie płuc i gruźlica. Zastęp ten zamykają wreszcie tak zwane „ostre osutki czyli wysypki“ a mianowicie: ospa wietrzna, płonica (szkarlatyna), odra i kur.

Chociaż smutny ten szereg chorób infekcyjnych nie jest jeszcze kompletnym, to przecież wykazuje on już tyle nieprzebłaganych i najbardziej morderczych wrogów rodzaju ludzkiego, których bronią są owe właśnie zdrowiu i życiu zagrażające bakterye chorobonośne, że z zestawienia tego łatwo powziąć można czem głównie grzeszą bakterye.

X.

Poważna rozmowa.

Nigdy nie myślałem, aby kobieta mogła takie wywrzeć na mnie wrażenie, lub że rozmowa z nią może tak długo pozostać w mej pamięci! Kobieta — ależ to prawie dziecko! — zaledwie lat siedemnaście skończyła, a jednak ile w niej myśli, ile uczucia!... Czy to instynkt, czy dar jasnowidzenia? A! wszystko mi jedno, dość, że obraz tej czarodziejki stoi przedemną, jakby skamieniały...

Od czego to się zaczęła nasza rozmowa?... Aha! zdaje mi się, że patrząc na nią, jak figlarnie przegięła się przez balustradę ganku, w kaskadzie zewsząd pnącej się zieleni i szukała czegoś wzrokiem w trawie, spytałem, czy w fijołkach pragnie odszukać współzawodników swych oczu? Spojrzała na mnie poważnie, później zaśmiała się.

— Więc pan doprawdy sądzisz, że mnie bawią wymuszone komplementa i porównania?

— Doprawdy, pani, nie wymuszone — odparłem — barwa pani oczu...

— Równie mnie nic nie interesuje, jak pana kolor oczu pańskich. Ale jeśli już mamy zacząć rozmowę, to doprawdy nie od kontemplacji mojej lub pańskiej osoby. Chyba panu zkądinąd materjału nie zabraknie.

Chciałem znów odpowiedzieć jej komplementem. Nasze panie tak to lubią i nigdy przecież o to się nie gniewają, lecz jakoś spojrzałem jej prosto w oczy. Takie były pogodne, rozumne, spokojne, że komplement przyschł mi do języka, a ja zaczerwieniłem się jak żak, jak żak — słowo honoru. A przecież bez zaczerwienienia różnie mi się już zdarzało postępować z kobietami — ale z innemi, jak twą pamięć szanuję, piękne moje zjawisko — z innemi!

Ty, bo znów jesteś inną!...

Otóż, krótko mówiąc, przełknąłem ślinę; była to najłatwiejsza w danej chwili czynność.

— A! poczekaj — pomyślałem sobie — zaimponuję ja ci wiedzą, ty dumne stworzenie!

Bo trzeba państwu wiedzieć, że jestem przyrodnik, a do tego zapalony darwinista.

— Prawdziwego nabawia mnie pani kłopotu — rzekłem, siląc się na ironiczny uśmiech — bo rzeczy prawdziwie poważne, któreby były najbardziej zajmującym przedmiotem rozmowy, są dla nas niedostępne, albo ze względów konwencjonalnych, albo...

— Albo z powodu braku wykształcenia z mej strony — przerwało mi dziewczę — ależ podobno dla człowieka wszystko jest dostępnem, jeśli jest jasno wyłożone, a chyba nietrudno wyższemu umysłowi zniżyć się do niższego. Co się zaś tyczy konwencjonalizmu, to, wiesz pan o tem lepiej odemnie, iż on częstokroć pozwala na gorsze rzeczy, niż te, których zabrania. A więc słucham pana wyzwolonego z pęt, krępujących mu polot ducha w rozmowie ze mną.

— Pani odebrała wyjątkowe wykształcenie — rzekłem, zdziwiony i zaciekawiony nieco tem dziewczęciem...

— To jest ukradłam sobie trochę wiedzy z bibljoteki ojca, do której wstęp prostą drogą był mi zawsze wzbroniony. To też głowa moja jest pełną naleciałości, w których raz już radabym porządek zaprowadzić, bo mi doprawdy zawrót głowy sprawiają. A ilekroć sama chcę rozpocząć jakąkolwiek poważniejszą rozmowę, zbywają mnie żartami lub śmiechem i zostaję sama z mojemi myślami. Ale nie skarzę się na tę samotność, lepiej mi z nią, niż często z ludźmi...

— Zkąd u pani ten żal do ludzi?

— Bo doprawdy, ilekroć się z nimi zetknę, zawsze mi się zdaje, że oni pragną osiągnąć z mej osoby jakąś przyjemność, a sami mną, — to jest mojem ja, ani na chwilę zająć się nie chcą. Wszak pan mnie rozumiesz! Zajmuje ich moja uroda, bawią moje żarty, oto i wszystko, a tego światła, któreby mogło rozjaśnić ciemności mego umysłu, skąpią mi wszyscy. Poczciwy ksiądz, on jeden tylko rad ze mną gawędzi, ale cóż, kiedy on wielu rzeczy nie rozumie i przyznaje się do tego otwarcie. A jabym tak pragnęła rozumieć wszystko! Mama, zajęta gospodarstwem i wizytami, nie ma czasu, a wreszcie, ilekroć rozpocznę jakąś poważną rozmowę, gniewa ją to — mówi mi, że nie może znieść kobiet filozofek, że takich przemądrzałych nie cierpią mężczyźni. A cóż mnie to obchodzi? niech sobie nie cierpią, czy ja dbam o to, żeby mię kto kochał!

— A brat pani?

— Brat zawsze zgadza się z mamą i stara się, o ile może, cały swój czas spędzać za domem; mówi, że mu to potrzebne do jego studjów. Nie wiem ja, co on tam studjuje, prawo, czy coś, ale mama mówi, że te jego studja strasznie dużo kosztują... Widzisz pan zatem, że ja bardziej jestem stęskniona do jakiejś głębszej, poważniejszej rozmowy, aniżeli do błahych frazesów. A że pan tak poważnie wygląda, mama mówiła mi o panu tak wiele dobrego, wiem, że pan uczony, więc jeśli pan chciałby pogawędzić ze mną ..

— Ależ i owszem; droga panno Heleno, tylko widzi pani, to tak rzadko zdarza się spotkać prawdziwą inteligencję w kobiecie, zwłaszcza w osobie tak młodej, jak pani...

— No, no, proszę bardzo, ja już niedługo skończę osiemnaście lat...

— A tak, słyszałem coś o tem.

— A więc, porzuciwszy wszelkie frazesy, powiedz mi pan coś o tem, co mnie najbardziej w tej chwili zajmuje, o czem właśnie czytałam niedawno... Dlaczego to teraz taki pesymizm ogarnia wszystkie umysły? Czemu ludzie w życiu widzą samo tylko nieszczęście? Wszak życie daje tyle rozkoszy, a te drobne smutki, to są tylko małe chmurki na pogodnem niebie... Ja wiem, że wiele jest bólu i cierpienia, ale wszakże taż sama ręka co ból zadaje, umie i łagodzić zadane cierpienie, a wreszcie wszak przed człowiekiem jest nieśmiertelność...

— Otóż to, pani, gdyby w nią wierzono, i pesymizm zmalałby do zera. Ale, że to właśnie człowiek po za kresem tego życia nic nie widzi, więc radby z niego wyciągnąć wszelkie możliwe przyjemności, a gdy mu się nie udaje, gdy widzi u innych zbytek, a u siebie niedostatek, wówczas ogarnia go zniechęcenie i przeklina życie.

— A czyż upadek wiary w nieśmiertelność nie jest największem złem, jakie ludzi spotykało na ziemi? A czemu to przypisać należy?

— Widzi pani, dzisiejszy kierunek nauk pozytywnych wyklucza z szeregu przedmiotów, przez siebie badanych, wszystko, co nie podpada zmysłom lub ścisłemu rozumowaniu, a...

— Czy i uczucia także wyklucza?

— Nie, o ile dają się badać psychologicznie.

— A czy uczucia miłości, wiary, nadziei bezpośrednio podlegają zmysłom lub ścisłemu rozumowaniu?

— To jest, właściwie...

— Czy gdybyś pan nie doznawał uczuć podobnych, jak inni ludzie, czy mógłbyś pan wyrozumować lub zobaczyć, co to jest uczucie miłości, radości i tym podobne, tak zwykłe człowiekowi uczucia?

— Naturalnie, uczucia bezpośrednio dadzą się odczuwać tylko.

— A więc czy i nauka najściślejszem rozumowaniem istotę ich ująć potrafi?

Zdumiała mnie ta trafność poglądu dziewczyny.

Zkąd jej się to wzięło?

— Zapewne, że nie.

— Więc dlaczego wyrokuje o tem, czego zbadać nie może, pozbawia miljony ludzi najdroższych im skarbów na świecie?

— Właściwie mówiąc, nauka w ogóle nie wdaje się w rozbiór kwestji z zakresu wiary i teologji, pozostawiając dowolnemu upodobaniu każdej myślącej jednostki. Nauka tylko nie traktuje o tem, czego zbadać nie jest wstanie, a poświęca się przedmiotom dotykalniejszym...

— Czy podobna jednak, aby nauka nie zajmowała się tem, co najbardziej interesuje człowieka?

— Co jednak interesować go zanadto nie powinno, ze względu na twarde warunki doczesności, z którą dosyć jest kłopotu. A co po za nią, któż tam wiedzieć może?...

— Ależ, czy można nazwać człowiekiem tego, kto myśli wyłącznie o zaspokojeniu fizycznych potrzeb i zebraniu grosza dla sprawiania sobie zmysłowych wyłącznie rozkoszy? Czy jest człowiekiem ten, kto nigdy nie zagłębił się myślą w owe pytania bez odpowiedzi: kto ja

jestem? dokąd ja idę? czy ja wreszcie po to żyję, aby umrzeć?

— O nie, pani! My to żyjemy, aby wchłonąć w siebie możliwie wielką ilość wrażeń przyjemnych...

— I aby następnie stać się karmą robaków?...

— Ta niearcymiła sytuacja wówczas już nas obchodzić nie będzie. Po co więc zatruwać sobie życie porównaniem z nieboszczykami?...

Więc, zdaniem pańskiem, ten rozsądnie czyni, kto stara się zagłuszyć wrażeniami chwili i zamyka się w skorupie teraźniejszości?..

— Ten ma najwięcej szans wygodnego życia...

— Czy i dla nędzarzy, chorych, kalek i nieszczęśliwych uważa pan tę teorję za wystarczającą?

Brzydko mnie to złapało. Daję wam słowo honoru, że te wszystkie kategoryczne, książkowe wywody są wyborne w książkach, ale życie od nich często daleko, o daleko! Najprostsze pytanie częstokroć zabija takiego klina w głowę, że ani rusz!...

— To jest, widzi pani, owi nieszczęśliwi o których pani wspomniała, powinniby wybrać między śmiercią a nędznem życiem, co lepsze? i postąpić stosownie do wyboru...

— Znakomita rada!... A jakże uczynić wybór między rzeczą znaną i nieznaną; określić co lepsze? Czy pańska nauka nie traktująca rzeczy nieznanych, wie, co to jest śmierć?...

Do licha! — pomyślałem sobie — ta dziewczyna zgubi mnie swoją naiwną logiką.

— Ależ nauka, pani, nie może kłopotać się się o to, czy wszyscy z jej wyników są zadowoleni lub nie..

— A więc nauka nie jest dla wszystkich, tylko służy sybarytom dla rozpędzenia nudów i dla zmiany wrażeń?... A to istotnie piękna ta dzisiejsza nauka!...

W tej chwili przerwano nam rozmowę — czemu rad byłem nieskończenie. Słowo daję, że ta jej gospodarno-wizytowa mama ma wielką rację, że nie lubi kokiet-filozofek.

Ja sam gniewałbym się na tę mędrkującą dziewczynę, gdyby nie jej oczy, ah! co za oczy!...

Bądźcobądź źle się nie stało, że nam przerwano tę uczoną pogadankę. Może na drugi raz będę szczęśliwszy w argumentach. A jeśli mnie pokona?.. Ba! gdyby nawet... Takie oczy!...

J. D.

Rzymscy małżonkowie.

Dzienniki włoskie w tych dniach pełne są opisów straszliwej tragedji, która odbyła się w Rzymie.

Były ogrodnik miejski, August Formilli, brat ogrodnika papieskiego, liczący lat 40, odprawiony za złe prowadzenie z Kapitolu, gdzie, rachując wszystkie zyski, przywiązane do posady naczelnego ogrodnika, pobierał 1,000 fr. miesięcznie, utopił w Tybrze swą żonę, Różę Angeloni mającą 44 lat.

Powodem zbrodni była namiętność Formillego do nierównie młodszej kobiety i chęć poślubienia jej.

Róża, której był mężem od lat 19-tu i z którą miał kilkoro dzieci, mogła się była rzeczywiście nazwać wzorem uczciwych i zacnych małżonek. Znosiła z anielską cierpliwością coraz ostrzejsze, pogardliwsze i bardziej grubijańskie obchodzenie się z nią niegodziwego męża, w miarę, jak wzrastała jego miłość dla kochanki.

Nieraz przychodziło nietylko do obelg, ale nawet do razów, osobliwie w nieobecności syna; biedna Róża okryta była sińcami, a nawet ranami.

Wtem August Formilli zmienił nagle swoje postępowanie; stał się czułym dla żony i zaczął jej nadskakiwać. Dobra, prostoduszna kobieta uszczęśliwiona była niewymownie tą zmianą i nie podejrzywała bynajmniej zdrady.

Jednego wieczora mąż po kolacji zaprosił ją na przechadzkę, ale bez dzieci, co już powinno było obudzić w niej podejrzenie, atoli Róża Formilli szkaradnego machjawelizmu w ojcu swych dzieci nie przypuszczała.

Udali się więc oboje ku błoniom zamku św. Anioła, Prati di Castello, gdzie nową dzielnicę miasta wzniesiono. Gdy przechodzili przez most na Tybrze, zwany Ponti di Ripetta, Formilli nagle porwał żonę, usiłując ją przez poręcz mostu przerzucić.

Tu się rozpoczęła straszna, rozpaczliwa, śmiertelna walka.

Nieszczęśliwa Róża, chwyciwszy się poręczy, chociaż już w połowie ważyła się na drugą stronę nad otchłanią, opierała się ze wszystkich sił okrutnikowi, który ją od tej ostatniej deski ratunku wściekle oderwać usiłował i krzyczała wniebogłosy.

Rozjuszony morderca, nie spodziewając się takiego oporu i chcąc koniecznie skończyć ze swą ofiarą, wskoczył na szeroką poręcz i zaczął nogami deptać ręce nieszczęśliwej, aby ją odczepić od niej.

W tej chwili dwóch ludzi przechodziło przez most. Byli oni świadkami tej okropnej i niewymownej sceny, ale obu, na widok tego rozwścieklonego opętańca, taki strach ogarnął, iż nie śmieli skoczyć na pomoc ofierze i pobiegli tylko co tchu uprzedzić straż, stojącą po przeciwnej stronie mostu

Ma się rozumieć, że przez kwandrans czasu siły ofiary wyczerpały się; Róża Formilli zemdlała i runęła w nurty rzeki głęboką ciemnością okryte.

Morderca tymczasem, ogoliwszy się pospiesznie u najbliższego balwierza, bo nosił brodę, miał czas umknąć z miasta i dotąd go odszukać nie zdołano.

Mętny, żółty Tyber nie wrócił dotychczas ciała biednej utopionej.

W Acuto koło Frosinone, na drodze z Rzymu do Neapolu, wieśniak pewien również zamordował żonę, a odciąwszy jej głowę sierpem i trzymając ją za włosy, z okna swego mieszkania pokazywał przechodniom.